

Spiski życiowe

(Dokończenie ze strony 19)

wych szlakach pomiędzy Niemcami, Tatrami i Olsztynem. Niezwykły zbieracz okrucich hiszpańskich i francuskich dni i nocy. Samotnik nadbałtyckich plaż i towarzysz irrealnych nocnych biegów swojego przyjaciela. Pamiętnikarz poetów, malarzy, animatorów kultury, muzyków, owładniętych alkoholowym stuporem sąsiadów węgajckiego gospodarstwa, rzemieślników, mechaników, znanych i nieznanym z imienia towarzyszy jego sztuk z domu pomocy społecznej. Syn odchodzącego ojca. Dziadek tęskniący za wnukiem. Te role, osobowości, cechy, umiejętności zamykające się i otwierające w Wacławie Sobaszku, podróżniku po jak najbardziej rzeczywistych krainach i wewnętrznych rozmyślaniach odnajdujemy w „Spiskach życiowych”, czyli dzienniku z podolsztyńskich Węgajt, pisany przez trzydzieści osiem lat.

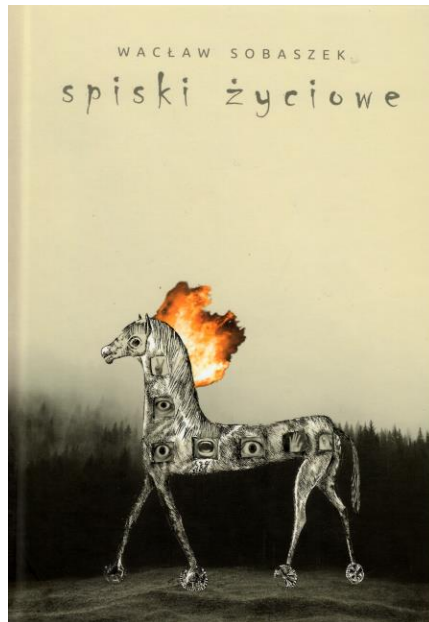
Szlaki, na które wybierał się Sobaszek samotnie i z teatralnymi Węgajtami za przyczyną zaproszeń, przyjaźni, instytucjonalnych programów, społecznej empatii, potrzeb iście etnograficznych, antropologicznych i ekologicznych, nie prowadziły jedynie po Polsce i Europie Zachodniej. Widzimy go przecież także w Czechach, Rosji i Białorusi, na Węgrzech oraz na Tajwanie.

A wewnątrz artysty? Cóż, to istna biblioteka, nie tyle z przepastnymi tomami i cienkimi, nikomu nieznanymi książeczkami na półkach, lecz z ogromem działów nauk i kierunków humanistycznych. Autorów nie sposób wymienić. Jedni nic czytelnikowi nie mówią. Inni zadziwiają swoją obecnością w życiu Sobaszka. Można sobie wyobrazić, że każda przeczytana przez artystę pozycja, może tylko przekartkowana albo, co chyba jest najbardziej prawdopodobne, przez wiele dni towarzysząca mu wieczorami wraz z nocną lampką, zmieniającym się krajobrazem za oknem wagonu kolejowego czy między teatralnymi próbami jest źródłem pomysłu, rozmów z najbliższymi współpracownikami i w końcu koncepcji kolejnego przedstawienia.

Duchowość, serce, umysł, intelekt Sobaszka nie są wypełnione wyłącznie literaturą. Ona wychyla się z poszczególnych wpisów w dzienniku. Codziennie, co tydzień, co kilka miesięcy. Nie da się odpowiedzieć, czy jest wyłączną inspiracją, czy łączy się i przenika z innymi bodźcami, które stanowią węgajcką przestrzeń. Autor „Spisków życiowych” opowiada, jak on sam ją wypełnia, staje się elementem krajobrazu poczynając od prac remontowych w gospodarstwie, które jeszcze w trakcie ich prowadzenia stało się teatrem, aż po rolę mieszkańca na równi z czarnym dzięciołem, sójką na parapecie, dziakiem stojącym na podwórzu, jeleniem ocierającym się o jedno z otaczających dom Sobaszków drzew. I ludzie. O nie! Nie są traktowani przez autora jednakowo. Tyle że... rzecz w Sobaszkowej empatii, atencji, szacunku, nawet czymś w rodzaju czułości. Ich odcieni i rodzajów artysta z Węgajt ma nieprzebrane ilości. Bez rozróż-

niania na współpracowników, zapraszanych artystów, wiejskich gospodarzy czy mieszkańców Domu Pomocy Społecznej w Jonkowie. Dysharmonię czytelnik znajduje tam, gdzie pojawia się przyjaźń, przywiązanie, a potem niewiarygodne poczucie straty, ból samotności, jakaś próżnia w miejscu, które nie powinno, bo przecież za wcześnie, stać się puste. Do tych osób wraca autor często. Tak jak do pisarzy i poetów mających wpływ na jego postawę życiową, stosunek do świata, drogę artystyczną.

Wspomnienia, zdarzenia, sytuacje, wydarzenia, czasami tylko jakaś drobnostka są dla wrażliwego i posiadającego niebywale rozwiniętą wyobraźnię Sobaszka intelektualnym impulsem do rozważań dotyczących życia i śmierci, aspektów filozoficznych, czasami ujętych w jeden tylko wers, ubranych w poezję, przybierających postać prozatorskiego haiku, połączonych z wnikliwą obserwacją przyrody, bądź cytatem literackim, co z kolei zmusza czytelnika do podążania wskazaną przez autora drogą, na której spotka dygresje i skojarzenia związane z własnymi doświadczeniami.



czasami enigmatyczność Sobaszka wręcz drażni. Wydaje się w pierwszej chwili nie pasować do ładunku emocjonalnego wspomnianego wydarzenia. Chociażby choroba i śmierć ojca, skonfrontowane przed czytelnikiem z zapisem o całodziennych wspólnych wyprawach samochodowych. Podobnie śmierci psów, które przez lata towarzyszyły Sobaszkom w Węgajtach, ujęte zostały w formie prawie suchych, zimnych dziennikarskich not. Czyżby autor te niewątpliwie ważne dla niego zdarzenia próbował w ten sposób zachować dla siebie, ukryć przed czytelnikiem swoje uczucia, wpisać w cykl życia i śmierci przeżywany wyłącznie osobiście, samotnie? Tak, jakby pewne sprawy rozdzielał na znaczące dla świata, ekosystemu, sztuki o charakterze społecznym i te dla siebie, które powinny być oznaczone dopiskiem: „Czytelniku, uszanuj!”.

O ile „Spiski życiowe” to dziennik pełen emocji autora, które wynikają z jego obserwowania najbliższego mu otoczenia tudzież świata szerokiego, a wpływającego właśnie na tę jego regionalną, lokalną dziedzinę, z którą dzieli i tworzy swój teatr, co chyba przykuwa największą uwagę czytelnika do postaci Sobaszka, to przecież czynione przez niego spostrzeżenia są dowodem wrażliwości autora na zmiany zachodzące w społeczeństwie, polityce, kulturze instytucjonalnej, czego sam stał się poniekąd ofiarą z początkiem lat osiemdziesiątych ubiegłego wieku. Zdający sobie z tego sprawę czytelnik wyraźnie widzi, że Sobaszek przykładający wielką wagę do teatru jako miejsca scenicznego spotkania aktorów i widzów, którzy zamieniają się miejscami, rolami, ba! nawet funkcjami reżysera, scenarzysty, rekwizytora, chciałby, żeby uczestnicy życia społecznego wzięli bardziej aktywny udział w wielkiej sztuce świata. Do pracowały ją, pisali didaskalia, mieli wpływ na dialogi. Jest oczywiście bardzo oszczędny w słowach. W ten właśnie sposób zwraca uwagę na zanieczyszczone polskie rzeki (przywołuje Herberta). Albo ze zdziwieniem konstatuje, że samochód, który mu się wydał ozdobiony po hippisowski to tylko jeżdżąca reklama jakiegoś pożądanego produktu. Co rusz woła o wstrzeźliwość w jedzeniu mięsa, przywołując literaturę piękną. Wspomina znajomego, który zakładał olsztyński oddział Greenpeace. A wszystkie te zdawkowe zapiski to jakby zaproszenie czytelnika do kontaktu i z samym Sobaszkiem, i Teatrem Węgajty, a przede wszystkim do po prostu myślenia.

Jest tyle miejsc, zdarzeń, którym Wacław Sobaszek jako świadek, widz, gość, turysta, podróżnik przygląda się jakby mimochodem. Czytając „Spiski życiowe” wiemy jednak, że to nie jest przelotne spojrzenie. On patrzy z uwagą, wyciąga wnioski, jakby jednocześnie był na scenie i wśród publiczności, z obu pozycji czerpał dla siebie inspiracje do kolejnych sztuk mających tylko jeden cel: motywacja społeczności do działania, współtworzenia, wspólnego przeżywania.

Autor „Dziennika” motywuje w przeróżny sposób. Potrafi wprowadzić konsternację w idealnym, spokojnym świecie. Jakąś nieczyistość, coś z dołu, na przykład pijacką balladę w opozycji do śpiewanej hinduistycznej mantry. W obronie obu natychmiast przywołuje Grotowskiego, Gombrowicza... Popisuje się humorem nieco przypominającym zapiski Umberto Eco. Powodem jednego z najdłuższych w książce wpisów jest powszechny zwyczaj rozmawiania w przedziałach kolejowych przez komórki, połączony z rozważaniami, jak spełnić kobiecie apel do mężczyzny, żeby ci nie sikali na deskę klozetową. Zwracając uwagę czytelnika na wydarzenia kulturalne, literackie wprowadza ciągi dygresyjne. Na przykład w kolejnych zapiskach z początku 2008 roku przywołuje po kolei Gezę Vermesa, autora książki „Jezus Żyd”, następnie „Strach” Grossa, w końcu księdza Węclawskiego.

(Dokończenie na stronie 24)